

**Maja Kleczewska**

# Sztukę uprawia się w ta

**Maja Kleczewska, wybitna reżyserka teatralna, jest tegoroczną laureatką Nagrody im. Kazimierza Kutza. – Lubię język Kutza. W debacie publicznej najbardziej brakuje mi jego szczerości, odwagi i transparentności intencji – mówi.**

**Marta Odziomek**

**N**agroda im. Kazimierza Kutza honoruje artystów lub osoby, które w twórczy sposób zajmują się rzeczywistością, oddziałują na społeczność, mają istotny wpływ na to, co się dzieje wokół nich. Zwycięzczyni otrzymała czek w wysokości 50 tys. zł oraz statuetkę według projektu Erwina Sówki. Nagroda jest wręczana w Teatrze Śląskim w Katowicach od 2021 r. Jej fundatorem jest samorząd Katowic. Do tegorocznej edycji nominowani byli także: rysowniczka Marta Frej, architekt Robert Konieczny, aktorka Maja Ostaszewska oraz malarz i pisarz Henryk Waniek. Poprzedni laureaci to Anna Dymna (2021) i Szczepan Twardoch (2022).

ROZMOWA Z

**MAJA KLECZEWSKA**

laureatką trzeciej edycji Nagrody im. Kazimierza Kutza

**Marta Odziomek: Czy twórczość Kazimierza Kutza lub jego osoba są w jakimś wymiarze pani bliskie?**

**Maja Kleczewska:** Kazimierz Kutz to wzór pracowitości, odwagi, niezłomności. Wzór niedościgniony, gnany niepokojem twórczym, czujny obserwator rzeczywistości, krytyczny, nastawiony na poszukiwanie możliwości realnej zmiany, pochłonięty raczej światem niż samym sobą. Bliska mi jest jego troska o debiuty młodych reżyserów, ponieważ nieustanny deficyt środków przeznaczonych na kulturę powoduje marnotrawienie młodych talentów. Kształcimy ludzi, którym nie zapewniamy możliwości pracy, i jest to wciąż realny problem edukacji artystycznej. Kutz realnie zmienił optykę Śląska i śląskości, konsekwentnie realizując swój śląski tryptyk – to jest drogowskaz dla artystów, którzy pragną wpływać na zmianę stereotypów i wytrącać widza ze strefy komfortu. Lubię język Kutza – tego mi najbardziej brakuje w debacie publicznej: szczerości, odwagi i transparentności intencji. Mam wrażenie, że w obszarze kultury grzęźniemy w nowomowie i poprawności politycznej, przeszczepiając modne słowa z obszaru ekologii do teatru, ale w kwestiach praktycznych niczego to nie zmienia. Brakuje Kutza. Jego słów, które jak brzytwa cięły rzeczywistość.

• **Maja Kleczewska została tegoroczną laureatką Nagrody im. Kazimierza Kutza**

FOT. GRZEGÓRZ CELEJEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL



**Miała pani kiedyś okazję poznać Kutza?**

– Pamiętam czasy, kiedy Holoubek z Konwickim i Łapickim spotykali się w Czytelniku i na kawie w Europejskim. Dziś, czytając wspomnienia Kutza, wyobrażam go sobie przy tym stoliku i żałuję, że nigdy osobiście go nie spotkałam.

**W pani podziękowaniach za nagrodę wyraźny był wątek obrony demokratycznych wartości, wytrwałości w tej obronie. I że ta nagroda „zobowiązuje do postawy obywatelskiej, do niezłomnego trwania na straży społeczeństwa demokratycznego i tolerancyjnego”. Co powinno się stać, by nasza rzeczywistość przypominała idylliczny świat, o którym marzymy?**

– To nie jest takie trudne. Wystarczy, żeby opozycja wygrała nadchodzące wybory parlamentarne. Ten „idylliczny” świat wydaje mi się światem bliskim i realnym, w którym realizowane są wartości Unii Europejskiej, w którym szanuje się inność i głos mniejszości, w którym nie używa się mowy nienawiści, w którym przestrzeganie konstytucji i rozumienie, że niezawisłe sądy to podstawa demokracji, są sprawami oczywistymi.

**Na ile jest dla pani istotne uprawianie sztuki teatru w wolnym kraju? Czy o Polsce wciąż tak można powiedzieć?**

– Sztukę uprawia się w takim kraju, jaki jest. Artyści nie mają na to wielkiego wpływu. Trzeba umieć znaleźć dla siebie miejsce w każdej sytuacji. Afera z „Dziadami” pokazała tylko skalę absurdu. Byłam przekonana, że robię spektakl klasyczny, „grzeczny”, ale skala reakcji świadczy z jednej strony o tym, jak bardzo ważny i żywy jest dla Polaków tekst Mickiewicza, a z drugiej – o słabości władzy, która chce mieć wpływ na kulturę – i to jest niebezpieczne, widząc, do jakiego stopnia kulturę na Węgrzech zrujnował Orban. Słaba, a jednocześnie populistyczna władza, która obawia się krytyki, może być dla kultury groźna, bo chce jej używać jako własnej tuby – zatrudniać „swoich” artystów, którzy tę władzę będą gloryfikować. Ostatnio na scenie Opery Wrocławskiej zaśpiewano „Majteczki w kropeczki” jako atrakcję obchodów 35. urodzin asystenta ministra Czarnka. Instrumentalne, bezmyślne traktowanie instytucji kultury spowoduje ich kompletny upadek, odbudowanie zrujnowanych instytucji będzie trwało wiele lat.

**Uczestniczy pani w obronie demokratycznych wartości i ludzi wykluczonych, reżyserując spektakle na takie tematy. Dlaczego obywatelskie sprzeciw, protesty są według pani ważne?**

– W 2021 r. w Słowenii w czasie schyłku rządu Janšy protesty odbywały się w Lublanie regularnie co piątek. Była w tym wytrwałość i siła, której nam brakuje. Stać nas na wielki zryw, wielką manifestację – 30 października 2020 r. w Wielkim Marszu na Warszawę wzięło udział 100 tys. osób – ale nie umiemy zagospodarować tego ogromnego potencjału. W całej Polsce ponad 400 tys. osób brało udział w protestach. Jesteśmy gotowi protestować, ale władza nic sobie z tych protestów nie robi, a opozycja nie przekuwa tej siły w kapitał polityczny. Niemniej jednak protest w obronie wartości demokratycznych jest naszym obowiązkiem obywatelskim.

**À propos teatru odwołującego się do polityki i jej wpływu na człowieka – kiedyś, przed laty, powiedziała pani w „Polityce”, że nie interesuje się pani polityką w teatrze. Co sprawiło, że zmieniła pani pogląd w tej kwestii?**

– 15 lat temu reżyserowałam w Opolu „Opowieści Lasku Wiedeńskiego” – tekst o faszyzmie, który nie rodzi się na wiecach, ale ujawnia się w mikroskali, wkrada się niezauważalnie w relacje międzyludzkie. Zajmowałam się więc mechanizmami społecznymi, w powietrzu wisiała już wtedy trudna do uchwylenia groza – drzemający w społeczeństwie gniew. Dekadę później znaleźliśmy się w świecie, kiedy to, co ukryte, się ujawniło i teatr nie mógł pozostać obojętny. Musiał stać się polityczny. Musiał odpowiedzieć na nienawiść wobec osób LGBTQ+, na nienawiść wobec kobiet i uchodźców. Musiał też zadawać pytania o rolę Polaków w Holocauście – im bardziej władza ją zakłamywała, tym bardziej obowiązek teatru wobec prawdy stawał się oczywisty.

**W przygotowanej na pani cześć laudacji Dariusz Kortko, redaktor naczelny „Gazety Wyborczej Katowice”, wspomniał anegdotę przetworzoną przez Kazimierza Kutza, która brzmi: „Reżyserowanie nie jest zajęciem dla świętoszków – jest z natury grzeszne – bo główną cechą tego zawodu jest uwodzenie dla wyższego celu”. Co dla pani jest tym wyższym celem? I jeśli mówimy o reżyserowaniu jako o uwodzeniu, to jakie są dla pani najważniejsze jego składniki?**

– Nie nazwałabym tego uwodzeniem, a raczej uznaniem partnerstwa w tworzeniu – teatr jest przestrzenią wspólną, aktorzy i wszyscy tworzący spektakl muszą rozumieć, po co go robią. To jest cel nadrzędny: wspólna sprawa, wspólna idea – wtedy doświadczamy harmonii w pracy i każdy ma poczucie, że w tym procesie twórczym aktywnie uczestniczy. Sprawą reżysera jest zaproponowanie takiego wspólnego celu i oczywi-

**Maja Kleczewska**

• Studiowała psychologię na Uniwersytecie Warszawskim i reżyserię w Akademii Teatralnej w Warszawie, gdzie obecnie jest wykładowczynią na kierunku reżyserii. Debiutowała spektaklem „Jordan”. Dwukrotna laureatka nagrody Laur Konrada na festiwalu Interpretacje w Katowicach. Trzykrotna laureatka nagrody Olśnienia Onetu. Laureatka Paszportu „Polityki” (2006). Lew na Biennale di Venezia (2017), Nagroda im. Konrada Swinarskiego miesięcznika „Teatr” (2018) oraz Grand Prix Boska Komedia (2018). ●

# kim kraju, jaki jest

ście odwaga. Reżyser nie może się bać, bo wtedy zespół to czuje i przestaje mu ufać, a zaufanie jest w teatrze sprawą fundamentalną. Sensualność spektakli i ich strona wizualna są jednymi z najważniejszych składowych teatru – teatr bez scenografii nie przetrwa. Dlatego nie wierzę w hasła „antyteatru” albo „mikroteatru” – to są hasła głównie ekonomiczne, których celem jest przekonanie twórców, najczęściej bardzo młodych, do robienia spektakli tanich, bez scenografii, które robi się szybko i równie szybko zdejmując z afisza.

**Przy okazji drugiej realizacji w Katowicach, czyli „Łaskawych”, pisano o pani m.in., że „zeszła z tonu”, jest „wyczerpana”, „ugładzona”. Czy zgadza się pani z tym, że język pani wypowiedzi ewoluuje w kierunku mniejszej drapieżności?**

– „Łaskawe” to najbardziej drastyczny spektakl, jaki zrobiłam. Jeśli komuś tej drastyczności brakuje, powinien pojechać do Auschwitz. Bez doświadczenia Auschwitz oglądanie tego spektaklu nie ma najmniejszego sensu. Ktoś powiedział: „Tu czegoś brakuje”. Tak... brakuje 6 mln ofiar. Ale teatr nie jest miejscem do reperformowania Holocaustu! Nie wyobrażam sobie, że można przebrać aktora w pasiaka, żeby udawał więźnia obozu koncentracyjnego. „Łaskawe” to spektakl o sprawcach. Jeśli widz albo krytyk teatralny nie rozumie, kim byli Himmler i Eichmann, to nie będzie w stanie zrozumieć, o czym jest spektakl.

**Prasa podaje, że będzie pani reżyserowała „Dziady” w Ukrainie. Zdradzi pani coś więcej na ten temat?**

– „Dziady” powstaną w Narodowym Akademickim Teatrze Dramatycznym im. Iwana Franki w Iwano-Frankowsku. Znam teatr i zespół, od dawna planowaliśmy współpracę. Roman Łucki, jeden z aktorów tego teatru, zagrał Hamleta w Teatrze Polskim w Poznaniu. Premiera jest planowana w maju, ale czy wojna nie pokrzyżuje naszych planów? Mam nadzieję, że nie, że mimo trudności damy radę, również dzięki ogromnemu wsparciu, jakie otrzymaliśmy od Teatru Słowackiego w Krakowie. Wciąż trwa zbiórka przeznaczona na wsparcie Teatru im. Iwana Franki.

**Wracając raz jeszcze do patrona nagrody, której została pani laureatką – Kazimierz Kutz był związany z Katowicami, gdzie się urodził, wychował, gdzie wracał, z Górnym Śląskiem, o którym pisał i reżyserował. Czy pani również ma takie miejsce?**

– Urodziłam się w Warszawie, stamtąd też pochodzi moi rodzice i dziadkowie, którzy brali udział w powstaniu warszawskim. Wiem, którymi kanałami dziadek szedł ze Starego Miasta do Śródmieścia, gdzie była łapanka, w której złapano babcię i wywieziono do Niemiec. Ale oprócz Teatru Żydowskiego nie mam swojego miejsca na mapie teatralnej tego miasta. Bliżej mi do Wałbrzycha, Katowic, Krakowa, Poznania, Bydgoszczy. Tam są „moi” widzowie. ●

## Laudacja dla Mai Kleczewskiej

### Jaką terapeutką jest laureatka Nagrody im. Kazimierza Kutza?

Mieszkam w kraju chwilowo zarządzanym przez szaleństwo – mówi laureatka tegorocznej Nagrody im. Kazimierza Kutza.

Wszyscy czujemy, że to słuszną obserwacją. Chorujemy i to bardzo.

Jeden naród, na pół podzielony, pokaleczony, trawiony gorączką, z ranami wciąż szarpanymi. Choroba wydaje się nieuleczalna, żadne leki nie skutkują. Nasze mity, autorytety, historia, a nawet język – coraz słabiej nas łączą. Rozpadamy się w bólu, na dwie przeciwstawne tożsamości, uwiecznione na jednym terytorium.

Objawy tej choroby odczuwa każdy z nas. Smutek, złość, strach, wtręt, wstyd, niechęć, zdziwienie. Coraz bardziej zmęczeni i sfrustrowani, wołamy o pomoc.

Co się z nami stało? Co poszło nie tak?

Odpowiedzi moglibyśmy poszukać w gabinecie terapeuty, ale kolejka już jest niewyobrażalnie długa, a leczenie czasochłonne. Czy w ogóle jest możliwe, by poddać się terapii zbiorowej? I czy istnieje miejsce, w którym ten proces mógłby się odbyć?

Keith Oatley, profesor psychologii z Kanady, nieoczekiwanie prowadzi nas do teatru. Jego zdaniem teatr, podobnie jak książka czy film to rodzaj eksperymentu psychologicznego w wyobrażonym świecie, z wyobrażonymi postaciami i relacjami, który wywiera wpływ na nasze „ja” i nasze rozumienie świata. Teatr odkrywa nasze mocne i słabe cechy, uczy nas, jak je rozpoznawać, w jaki sposób postępować, by poczuć się lepiej oraz jak reagować, gdy pojawia się w przyszłości.

Teatr! Czyż to nie wspaniały zbieg okoliczności, że jesteśmy akurat w teatrze? I czy to nie zrządzenie losu, że tegoroczna laureatka Nagrody im. Kazimierza Kutza jest psycholożką z wykształcenia? Przypadek?

Gdyby miała swój gabinet, na tabliczce moglibyśmy przeczytać jej imię i nazwisko: Maja Kleczewska.

Jaką jest terapeutką? Sądząc po opiniach, które krążą w sieci, nie obiecuje nam nic przyjemnego. Nie proponuje miękkiej kozetki ani tabletki, która odsunie od nas nasze lęki i traumy. Gwarantuje je za to długi i nieprzyjemny proces. Skonfrontuje nas z emocjami, przed którymi codziennie uciekamy. Rozerwie nas na strzępy, które będziemy musieli potem mozolnie sklejać. Nie uwierzy w nasze dobre intencje. Poszuka źródeł na-

szych najgorszych cech. Nie pokaże nam ukwieconych łąk, lecz persyjny, zaropiony świat, który znalazł się o krok od śmierci i zatracenia. Z Kleczewską musimy się przygotować na okrutne i bolesne doświadczenia.

Nigdy nie otworzyła gabinetu psychoterapii, nie przyjmuje pacjentów. A jednak wciąż stara się naprawiać nasze poharatane dusze, choć w innym warsztacie.

Kazimierz Kutz dla adeptów reżyserii miał taką oto przypowieść: Pewnemu bardzo mądrymu Żydowi syn wyznał, że chce zostać reżyserem w Hollywood.

– Broń cię Bóg! Reżyser to nie zawód, a aberracja! – odpowiedział mu ojciec.

Pan Kazimierz dodawał do tego własną puentę: „Reżyserowanie nie jest zajęciem dla świętoszków – jest z natury grzeszne – bo główną cechą tego zawodu jest uwodzenie dla wyższego celu”.

Jaki cel przyświeca Mai Kleczewskiej? „Elektra” wystawiona na scenie jeleniogórskiego Teatru im. Norwida to analiza samotności, wyobcowania i nieumiejętności odnalezienia się w dzisiejszym świecie.

Dalej mamy „Lot nad kukulczym gniazdem” i „Czyż nie dobieja się koni” w Teatrze im. Szaniawskiego w Wałbrzychu – próba odpowiedzi na pytanie, ile jesteśmy w stanie poświęcić, aby się wyrwać się z wszechogarniającej beznadziei.

„Czajka” Czechowa – o ludzkim niespełnieniu, „Makbet” z Teatru Kochanowskiego w Opolu o tym, jak cienka granica oddziela sprzeciw od obojętności. Współpraca z Warlikowskim przy „Fedrze” w Teatrze Narodowym – historia obsesyjnego pragnienia miłości, przybierającego na sile wbrew konwenansom, kulturze i wbrew sobie.

„Opowieść o Lasku Wiedeńskim” w opolskim Teatrze im. Kochanowskiego – analiza, w jaki sposób zło w pojedynczym człowieku przekłada się na zło społeczne.

„Dybuk” w warszawskim Teatrze Żydowskim – próba rekonstrukcji zniszczonego świata, która z góry skazana jest na porażkę.

Dlatego Maja Kleczewska wciąż wyciąga nasze największe wady, winy i lęki, kieruje na nie reflektory, smaga nas słowami i obrazami, które nie są miłe? Dlatego nie uraczy nas jakąś farsą, lekką historyjką, na którą można by pójść w przyjemny, niedzielnny wieczór i dobrze się bawić? Dlatego zabrania nam zamykać oczy,

nie pozwala odwracać się plecami i udawać, że jest różowo?

Może dlatego, że sama nauczyła się upadać? Niektóre porażki były bardzo bolesne. Ale z tych upadków wyciągnęła wnioski. Dziś nikt już nie ma wątpliwości, że Maja Kleczewska to jedna z najbardziej wyrazistych i niepokornych osobowości w polskim teatrze współczesnym. Dwukrotnie zdobyła Laur Konrada. W 2017 roku na międzynarodowym Biennale Teatralnym w Wenecji odebrała prestiżową nagrodę Srebrnego Lwa za innowację w teatrze. Rok później dostała nagrodę miesięcznika „Teatr” za najlepszą reżyserię, dołączając do grona najwybitniejszych polskich reżyserów, którzy też zostali w ten sposób uhonorowani, m.in. Andrzeja Wajdy, Jerzego Grotowskiego, Krystiana Lupy.

Nie wydaje się tym zaspokojo- na, wciąż ma pracę do wykonania. Z pewnością widzi więcej niż my. Dostrzega niestrudzoną Alekto, mściwą Tyzifone i zawistną Megajrę, które wysłuchują skarg na chciwych polityków, na przyzwolenie na kłamstwo, arogancję, nienawiść, pragnienie władzy, zdradę, szaleństwo, cynizm, szalbierstwo...

W naszym imieniu Kleczewska szepta eryniom, że jesteśmy zdolni do najgorszych zbrodni. Że gdybyśmy, jak doktor von Aue, przekroczyli „ciemne wiry”, na jego miejscu robilibyśmy to samo. I że być może mamy więcej szczęścia od niego, ale nie jesteśmy lepsi – od tego milego dyrektora francuskiej fabryki koronek, który w czasie wojny – tak się złożyło – był oficerem SS. Tak, zabijał bez mrugnięcia okiem, ale przecież nie z własnej woli. Dostał rozkaz, był żołnierzem. Jego ofiary leżą teraz w zbiorowych mogiłach Babiego Jaru, w komorach gazowych Auschwitz. Mężczyźni, starcy, kobiety, matki, kaleki, dzieci. Żadnego wyjątku.

A my? Ile nas dzisiaj dzieli od Babiego Jaru, od Buczy, Mariupola czy Bodzianki? A jeśli uda nam się odwrócić wzrok od wichrów historii, na które przecież nie mamy wpływu, to czy będziemy mogli powiedzieć, że wobec naszych bliskich i wobec siebie samych, w naszym codziennym życiu jesteśmy bez skazy?

Spójrzmy więc na tę kobietę ze spektaklu „Pod presją”. Ona niewiele mówi, raczej operuje gestem, zapętlonymi tikami, nagłymi zmianami stanów emocjonalnych. Wywołuje drwiące, a nawet gniewne reakcje obserwujących ją ludzi. Czujemy przemoc, która

narasta z każdą minutą, głównie wśród najbliższych, w rodzinie.

Obserwujemy kobietę, której nikt nie rozumie, nawet ona sama siebie. Jaki to proces, co do niego doprowadziło? Ilu z nas to dotyczy, ilu z nas to dotknęło? Jak się czujemy w dzisiejszym świecie? Myślimy o rolach społecznych, które odgrywamy, czasami tak wymagających, że nie możemy się z nich wywiązać. Pod presją człowiek się załamuje. I dlatego ta kobieta nie daje rady. Ile w tym naszej winy i dlaczego na to pozwalamy?

Czy naprawdę musi być tak, jak chce szeregowy poseł, który przygląda się kobietom w czarnych koszulkach, stojącym na ulicach i wykrzykującym, że już dość. Dlaczego przystajemy na jego diagnozę, że „nie ma o czym rozmawiać”. Z tymi „idiotkami”, które „lamia normy i są takie wulgarne”.

Jest jeszcze do wyszeptania wielka, narodowa i zbiorowa skarga. Słyszemy ją w „Dziadach” w Teatrze Słowackiego. Tym razem Kleczewska punktuje nasze najbardziej bolesne rany, zagłęda pod bandaże, rozdrapuje strupy paznokciem, posypuje je solą i pyta, czy boli. Uczy, że nasze dzisiejsze konflikty, podziały, traumy to echa tego, co robili i czego doświadczali nasi „zmarli przodkowie”. Więc może już skończyć z tym oglądaniem się za siebie?

Wielka Improwizacja w jej wydaniu to manifest kobiet, które od wieków ponoszą największe ofiary. Także teraz. Posiniaczone, zakrwawione, kojarzą się z uczestniczkami kobiecych manifestacji nie tylko w Polsce, ale i w Białorusi. Mimo upokorzenia, zamknięte w więzieniu, zachowują jednak godność. Upominają się nie tylko o własne sprawy, ale też o wszystkich skrzywdzonych.

Kleczewska pokazuje podłość i hipokryzję władzy. Jej Senator to postać karłowata, zakłamaną, polityk wyprany z idei, zaślepiony żądzą zdobywania władzy. I przerażony myślą, że może ją stracić. Czy chcemy znowu wybierać takich?

Po co Kleczewska nam to robi? A może po to, by jak Orestesa ściganego przez erynie doprowadzić nas wszystkich przed oblicze Ateny, aby uwolniła nas od win. Abyśmy mogli zostawić przeszłość z wszystkimi naszymi bagażami, oskarżeniami, podłościami. Abyśmy mogli sobie wybaczyć. Aby odstąpiły od nas boginie zemsty.

Za te wszystkie próby Kapitula Nagrody im. Kazimierza Kutza wyraża laureatce wdzięczność. ●

**Dariusz Kortko**